

Jeżdżę po Milanówku na rowerze. I mieszkańcy mylą mnie ze Stalińską, bo Dorota mieszka w pobliżu. Do kiosku na przykład zdarza mi się iść w pidżamie – mówi Krystyna Janda

# Kobieta, artystka, instytucja

■ **MICHAŁ LENARCINSKI:** W Polsce popularna jest akcja „Sto twarzy Krystyny Jandy”. Są pani audycje w radiu, podczas weekendów występuje pani w teatrach całego kraju. Ile twarzy ma Krystyna Janda?

**KRYSZYNA JANDA:** – Może sto? Końiec stulecia to dostatecznie poważny i piękny pretekst, żeby o tych stu kobietach, które przypominamy w Radiu Zet, opowiedzieć.

■ **To duże przedsięwzięcie, a zarazem pani radiowy debiut.**

– Rzeczywiście, kiedy wcześniej proszono mnie, żebym poszła coś nagrać do radia – odmawiałam. Konsekwentnie przez dwadzieścia pięć lat.

■ **Dlaczego?**

– Bo uważałam, że radio to nie jest moje medium, że ja bez twarzy nie istnieję. Czasem rejestruję swoje spektakle i później słyszę tylko swój głos. Okazuje się, że w teatrze ja wszystko mówię „na biało”. Cała reszta: rytm, pauzy, układ ciała jest ważny, a mój głos – jakby wcale nie grał.

■ **Na scenie spotyka się pani z dwiema wybitnymi kobietami: aktorką Marleną Dietrich i śpiewaczką Marią Callas. Jak się pani z nimi „układa”?**

– Za każdym razem w przypadku „Callas” opowiada się o relacji widz – artysta, co jest niebywałą gratką dla każdego artysty: może w bezpośredni, a nawet obcesowy sposób opowiedzieć to, co czasem chciałby wykrzyknąć ze złości.

■ **Na przykład?**

– Powtarzam za Callas monolog, w którym ona mówiła jedną prostą rzecz: że życie bez sztuki nie ma sensu. Ona mówi: „Mam pełną świadomość, że świat się nie zawali, jeśli od jutra nie będzie przedstawień „Traviaty”, tylko że sztuka czyni ten świat lepszym, szczęśliwszym i bogatszym”. I po to warto żyć.

■ **I po to, by poza aktorstwem także reżyserować?**

– Myślę, że droga do reżyserii to naturalny rozwój świadomego artysty. Pod wszystkim, co robię, podpisuję się i biorę za to całkowitą odpowiedzialność. I przychodzi taki moment, że nie chce mi się dzielić pomysłem z reżyserem. Wolę to podpisać sama. Za długo pracuję w tym zawodzie, żebym nie miała pomysłów czysto formalnych czy nie miała ochoty opowiedzieć czegoś od siebie.

■ **Jaką ochotę miała pani ostatnio?**

– Na „Klub kawalerów”. Poprosiłam kilku moich kolegów: Janusza Gajosa, Jurka Stuhra, Czarka Pazurę, Zbyszka Zamachowskiego, Sławka Orzechowskiego, żeby się zabawić w „Klub kawalerów”. Wszyscy uważają, że to starość, ale niby dlaczego nie dać ludziom prezentu, w postaci koncertowo zagranej tej niby-ramoty. Przy czym ramoty, która utrzymywała teatry w dobrej kondycji latami. Spektakl Teatru Telewizji powinien być wyemitowany w święta Bożego Narodzenia. Jednak zaznaczam, że jestem aktorka, lubię i cenię swój zawód i nie sądzę, by był mniej ważny czy znaczący.

■ **Od kilku tygodni jest pani stale w trasie. Próby i przedstawienia gra w macierzystym teatrze w Warsza-**



FOT. PAWEŁ NOWAK

**wie, a kiedy ludzie odpoczywają, pani we wszystkie chyba weekendy pracuje. Jak pani to znosi?**

– Kiedyś koleżanki powiedziały, że Janda robi karierę, dzięki „końskiemu” zdrowiu. Poza tym, co pan wymienił, w Częstochowie reżyseruję „Na szkłe malowane” (premiera w grudniu) i piszę w Internecie pamiętnik.

■ **To przyjemność, czy obowiązek?**

– Bardzo lubię pisać – sprawia mi to dużą przyjemność. A w Internecie piszę w końcu na moich warunkach. Zdarza się, że nie mam siły i wówczas wystukuję: dzisiaj śpię, nie budźcie mnie i już. Ale okazuje się, że na mojej stronie jest ponad dwieście tysięcy „wejść” i jest to fantastyczne.

■ **Czytelnicy reagują?**

– O tak. Przysyłają e-maile, ale nie tylko. Pewnego dnia napisałam tekst o siódmej rano, a o wpół do ósmej zadzwoniła przyjaciółka i powiedziała mi, żebym nie przesadzała.

■ **A co pani napisała?**

– Że mam scenowstręt.

■ **To mija?**

– Zawsze przed wejściem na scenę.

■ **Jak pani częstą nieobecność w domu znoszą pani synowie?**

– Niespecjalnie ich to interesuje. Ostatnio zapytano jednego z moich

synów: A gdzie mama? Na co on odpowiedział: A kto to wie? Oni nigdy nie byli obsesyjnie uzależnieni od mojej obecności, raczej od świadomości, że można mnie „osiągnąć” telefonicznie.

■ **A pani nie brakuje dzieci na co dzień?**



– Z synami zawsze jadamy wspólnie śniadanie. Teraz nie siedem, a cztery razy w tygodniu. I tak przez te cztery dni chowają przede mną tornistry, żebym nie obejrzała precyzyjnie zeszyków: życie pisane przez „rz” w piątej klasie to – moim zdaniem – przesada. I kiedy zwracam uwagę, to słyszę, że choć źle, to w zamian za to przez „rz” jest dłuższe. No i ma rację.

■ **Jak przyjmuje pani rolę babci?**

– Marlena Dietrich została babcią w wieku, zdaje się czterdziestu lat. I wtedy natychmiast zwołała wszystkich fotoreporterów i dziennikarzy, włożyła swoją słynną obcisłą suknię, sfotografowała się na okładki wszystkich pism i podpisała: Dietrich – babcia. I chyba mniej więcej zachowuję się tak samo. A poważnie – jest fajnie. Kiedy każdego ranka otwieram komputer, żeby coś napisać, mam tam zdjęcie: moi dwaj synowie i Lenka przy stole podczas śniadania. Troje dzieci, które na mnie patrzy. Jakie to przyjemne.

■ **Gra pani, reżyseruje, pisze, czyta w radiu. Co pani myśli, gdy wieczorem gaśnie światło i jest sama ze sobą?**

– To można przeczytać w Internecie. Powiedziałam pewnego dnia do męża: cóż mój drogi – żyjesz z komiksem. Co myślę? Staram się zachować resztki zdrowego rozsądku. A poza tym, to wie pan, że nie znam koleżanki, która co roku wyjeżdża na dwa miesiące wakacji z synami. A ja jeżdżę. Od dziesięciu lat. I co roku zimą na narty też.

■ **Jak się pani to udaje?**

– Polega to na jednej prostej rzeczy: to ja planuję swoje zajęcia. W moim domu jest i ciocia, i matka, i siostra bardzo często, i mąż, i wszyscy mi w życiu pomagają. Nie borykam się sama z domem, praniem, sprzątnięciem, gotowaniem, zakupami. Jestem otoczona rodziną i wieloma ludźmi, którzy starają mi się to życie ułatwić. Za co ja im płacę zresztą, ale mam to całkiem niezłe zorganizowane. Jestem takim szefem małego przedsiębiorstwa i jakoś to się kręci.

■ **Krystyna Janda and company?**

– Bez tego byłoby gorzej, szczególnie jak ma się małe dzieci.

■ **Była pani kiedyś na wywiadówce?**

– Byłam.

■ **I jak było?**

– Strasznie mnie zdenerwowały inne matki.

■ **Czym?**

– Potwornie broniły swoich dzieci. Uważały, że ich dziecko jest fantastyczne, a dookoła wszyscy są źli. Byłam tym oburzona, bo nie można tak myśleć. Jestem surowsza. I byłam też na rozgrywkach piłki nożnej klas drugich w Milanówku. Darłam się potwornie (miałam najlepszy głos ze wszystkich rodziców) i w pewnym momencie krzyknęłam: zdejmijcie mojego Jędrka z boiska, bo przegramy. Grał okropnie.

■ **Mieszka pani w Milanówku i – nie da się ukryć – czasem musi na ulicy się pokazać. Wytykają panią palcami: o, Janda idzie!, czy traktują jak znajomą sąsiadkę?**

– Jeżdżę po Milanówku na rowerze. I mieszkańcy mylą mnie ze Stalińskiej, bo Dorota mieszka w pobliżu. Nie jest źle. Do kiosku na przykład zdarza mi się iść w pidżamie. Kiosk mam po drugiej stronie ulicy i „lecę”, żeby nie tracić czasu. Z całą odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że nie pamiętam, kiedy poszłam do sklepu po zakupy umalowana.

■ **Z Milanówka do centrum Warszawy jedzie się chyba z półtorej godziny. O której pani wstaje rano, żeby zdążyć na próbę do teatru?**

– Jedzie się godzinę piętnaście. Wstaję codziennie o szóstej rano, choćby po to, żeby napisać coś do Internetu. Nie ma co się dziwić – w naszym kraju chyba ponad połowa ludzi wstaje o tej godzinie.

■ **Powiedziała pani o pracy reżyserkiej w teatrze, a jak ma się aktorstwo filmowe Krystyny Jandy?**

– Właśnie wróciłam z Baku, gdzie kończyliśmy zdjęcia do „Przedwiośnia” z Filipem Bajonem, niebawem ma odbyć się premiera „Weisera Dawidka”, a jako reżyser filmowy chciałabym zrobić „Lustra” – film według książki Małgorzaty Saramonowicz. Nie wiem, czy dostanę na to przedsięwzięcie pieniądze. To musi być film kosztowny (akcja dzieje się przed II wojną światową), a nie należy spodziewać się, że porwie olbrzymią widownię. ■



Trzy wcielenia Krystyny Jandy (od lewej): Shirley Valentine, Marlena Dietrich i Maria Callas